

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Ś. p. malarz Ingres i jego dzieło. — Ś. p. filozof Cousin i jego dzieło. —
Podróż po Arabii Anglika Palgrave dedykowana Napoleonowi III. —
Wiadomości literackie.

Chór pochwalny zabrzmiał na świeżo zamkniętym grobie malarza Ingra. Francuzi umieją się chwalić, dla tego głównie posiadają daleko więcej ludzi sławnych niż inne narody. Wbrew tym które usiłują poniżyć każdego kto głowę po nad tłum wychyli, oni każdemu byle nieco wyższemu z pomiędzy siebie, natychmiast przyprowadzają szczudła i pokazują światu wołając, patrzcie jakich to my wielkich ludzi wydajemy.

Piękna ta cnota społeczna, sprawczyni spokojności, i rękojmia trwania narodu, krytycznego stanowiska nikomu jednak zamykać nie powinna, ilekroć chodzi o człowieka mającego być moralnym wzorem ludzkości, albo artystą mającego być wyrocznią w przedmiocie sztuki. *Piękno*, wedle Platona, powinno być *splendorem prawdy*.

Ingres był kapłanem sztuki takim, jak inkwizytorowie hiszpańscy byli kapłanami Chrystusa. Prawowierny jak rzadko który sługa kościoła dla zasad *Objawienia* i *Nieomyślności*, nie dyskutował nigdy: potwierdzał i rozkazywał, nie palił, bo już tego nie mógł dla czystości dogmatów uczynić. W życiu ludzkie, powszechne, nie mięszał się wcale; tylko w cieniu przybytku siedział, a tym którzy mówili mu o troskach i pragnieniach tłumu, odpo-

wiadał niezmiennie jednym i tym samym na urząd zrobionym frazesem: „*ne parlons de rien! tout va au diable à la diable, au trou de l'abime. On a tué la mère des Arts, la mère des Arts est morte.*”

Spółczesnych artystów z energiczném czuciem, Ingres nienawidził; przechodząc koło Rubensa zawsze mu pięścią groził zowiąc *geniuszem złego*; przeklinał Rembrandta, Corregia i wszystkich ich spadkobierców, do setnego pokolenia.

Taki był duch. Forma w której mieszkał okazywała się w zupełnej z nim harmonii, po bliższém poznaniu.

Na pierwszy rzut oka powszedniość powierzchowności Ingra rażącą sprzeczność tworzyła z wymuszoną wytwornością dzieł i olimpijskich jego dążeń. Widząc go przechodzącego, rzekłbyś że to wycofany z interesów episier paryzki, albo mnich hiszpański po cywilnemu. Krępy, niezgrabny, cerę miał śniadą, żółciową, oczy małe czarne, złe, podejrzliwe; czoło niskie, włosy krótko ostrzyżone dawniej ciemne, w końcu siwe, rozdzielone nad czołem po kobiecemu; uszy wielkie odstające, nos gruby, policzki nabrzmiałe, usta odęte, despotyczne a kwaśne...

Chociaż ciężki, Ingres zwykle biegał czwałem... Schody przebywał kłusem nie trzymając poręczy, a do powozu wpadał jak bomba. Gwałtowność krwi zabiła go w ośmdziesięciu sześciu latach; inaczej byłby żył dwa wieki. Tego rodzaju ludzie są wieczysti.

Trudno było powstrzymać uśmiech w obec tego trywialnego majestatu, który na szlafmycy miał gałąź lauru a nad nią aureole....

Ingres urodził się w Montauban 1781 roku. W siedmnastu latach przybył do Paryża i wszedł do szkoły Dawida. Pierwszy tam odmalowany obraz „*Antiochus renvoyant son fils Scipion*” uwolnił go od wojska. Drugi „*Achilles przyjmujący w namiocie postów Agamemnona*” dał mu bezpłatne miejsce w szkole Francuskiej Sztuk Pięknych w Rzymie.

Młody uczeń nie mógł od razu korzystać z nominacji. Nieład dyrektoryatu wyczerpał skarb francuski, szkoła rzymska została bez budżetu, a Ingres w Paryżu. Cze-

kając na lepsze czasy, przez pięć lat musiał tu dla chleba illustrować lada jakie książki.

Nareszcie dostał się do wiecznego miasta i ożenił się z zamieszkałą tam francuzką, jak sam twierdzi „z miłości.” „Ujrzałem ją, mówi w autobiografii, raz pierwszy przy grobie Nerona. Ta kobieta, wzór poświęcenia była pociechą mego życia. Straciłem ją w 1849 roku... We dwa lata później pojąłem drugą żonę.”

Od 1806 do 1820 roku, Ingres zupełnie wyrzekłszy się Francji zostawał obywatelem miasta posągów. Obojętny na radość i boleść swojego kraju, malował *Odaliskę* i *Areciana* podczas kiedy huk dział nieprzyjacielskich rozlegał się w Paryżu. W 1848 roku, kiedy rzeź była na ulicy a dzwon alarmowy bił bez przestanku, on najspokojniej malował swoją *Venus Anadyomeńską*. Obojętność prawdziwie olimpijska!

W roku 1824 Ingres przybył do Paryża z obrazem który malował przez cztery lata, celem powstrzymania rokoszu kolorystów i pomszczenia akademickich zniewag. Obraz ten znany, coup d'Etat Ingra, ukazał się światu pod nazwą *Voeu de Louis XIII*.

Szkoła Dawida popadłszy w okoliczności, zupełnie inne jak te które jęj mistrza ożywiały, schła brakiem myśli jako wykorzenione drzewo. Publiczność nie znająca materalnych środków sztuki, ani konwencyonalnego stylu, ale zawsze chciwa wrażeń i myśli, nie rozumiała już wcale znaczenia postaci malowanych wedle posągów. Artysta nie powinien atoli zbytęcznie nią gardzić, gdyż była to taż sama publiczność która nawet w Archaizmie Dawida umiała wyszukać allegorycznego ducha rewolucyi francuzkiej.

Po wygnaniu Dawida uczniowie jego Regnault, Girodet, Gerard, Guérin i Lethière pozakładali szkoły. Ci to spadkobiercy jego despotyzmu którzy żadnej zalety po nim nie odziedziczyli, wprowadzili w modę nienawiść społecznego życia, ruchu, koloru i wszystkich efektów stanowiących powab malowidła. Restauracya znalazła w sztuce sprzymierzeńca godnego swęj ciasnej polityki.

Ale nikt długó światła pod korcem nie utrzyma.

Z pracowni Guerin'a wyszło niespodzianie dwóch nowatorów: Gericault i Delacroix. Eklektyzm wyszedł z pracowni Grosa, w osobie Pawła Delaroche.

Gericault rozpoczął walkę *Trawą Meduzy*; Delacroix drugą rękawicę rzucił spadkobiercom Dawida pozbawionym wszelkich przekonań społecznych, a zajęтым jedynie spleśniałą rutyną.

Wszczął się bój zażarty. Starzy pisarze i tragicy pierwszego cesarstwa, bronili synów Dawida rysowników; młodzi literaci stanęli po stronie kolorystów. Rzucano sobie na głowy Parthenon i Paryżką katedrę, Szekspira i Racina, aksamitne spencery i greckie draperye, kapelusze pilśniowe z piórami i rzymskie hełmy żelazne. Początkowo były to burze w szklankach wody, najczęściej tłuczono szklanki. *Masacre de Scio* Eugeniusza Delacroix, zmusił do wydobycia szpady.

Ingres poczynił małe ustępstwa romantykom. Jego *Francesca Rimini*, *Filip V* i *marszałek Berwick*, w kostiumach wieku Ludwika XIV, udobruchał nieco wrogów. Sam Delacroix bronił Ingra. Ale akademia wnet dojrzawszy w tém małym zboczeniu Ingra prostą taktykę, krzyknęła na Delacroix jako gwardya narodowa na przywódcę buntu, a Ingrowi dała krzyż i krzesło w Instytucie.

Pisarze i malarze poszli tłumnie na wystawę 1827 r. Obraz Ingra przedstawiał *Apoteozę Homera*. Eugeniusz Delacroix wystawił *śmierć Sardanapala*, Eugeniusz Devéria *urodziny Henryka IV*.

Chwila była stanowcza, sąd ostateczny. Kto miał słuszość? kto miał pozyskać większość i wpływ urzędowy?... Niepokój straszny! Nie o to szło tylko, czy *śmierć Sardanapala* i *urodziny Henryka* wyższe od *Apoteozy*, ale i o to, czy młoda literatura ma pozostać niżej czy wyżej klasyków cesarstwa?

Nowi pisarze zwyciężyli, ale powagę w sztuce zdobył Ingres.

Jakiéjże prawdy bronił tak uporczywie i gwałtownie? Negacyi wyższych przekonań społecznych i restauracyi przesądów, bronił procederu materyalnego swojego mistrza Dawida.

Fanatyk podobnie odrzuca ducha religii, ażeby zeń wzięść jedynie literę martwą, zachowanie ciasne i jarzmiące.

Dawid dał formę na usługi myśli. Ingres przywrócił kult formy przez zniesienie myśli, sprowadził posłannictwo sztuki do lubieżnej i bezpłodnej kontemplacji materji, do lodowatej obojętności na tajemnicę ducha, niepokoję serca, przeznaczenie człowieka i jego zażyłość z przyrodą; powiedział, że jój zadaniem szukać za pomocą linii prostych i krzywych, absolutnej plastyki uważanej za treść i koniec wszechrzeczy.

Stworzywszy nowego Adama i Ewę, nawet nie spostrzegł że zapomniiał dać im duszy! Ingres do wielkich obłądów doprowadził szkołę francuską i nie mała odpowiedzialność nań spadnie. Zdaje nam się że nie przesadzamy, że to nie zbyt wiele żądać od artysty żeby miał dążność cywilizacyjną, żeby miał myśl i znaczącą wyrazistość. Tym tylko sposobem dzieła mistrzów unikają obojętności i zapomnienia. Leonard da Vinci, Michał Anioł, Rubens, natury przepyszne, wiedzy chciwe z praktyką specjalną i poezją, łączyły rozległą naukę i niemniej rozległe pragnienia. Ingres nie patrzący ani na ziemię ani na gwiazdy, ani na trud, ani na cel ludzkości, był mechanicznie poruszany ołówkiem. Professorski jego *katechizm* dla użytku szkół napisany, całkiem powyższe zdanie potwierdza.

Jestto register przepisów i przykazań, które w najlepszym razie są tém dla malarza, czém *grammatyka* i *słownik rymów* dla mówcy i poety. Forma, wiecznie forma, nigdy duch, nigdy myśl. A ponieważ bez myśli wszystko mrzeć musi, akademik nie mógł uniknąć w swoich pracach zapomnienia saméjże formy i wszystkich jój naturalnych objawów: wypukłości, ruchu, światła, i tém usprawiedliwił całkowicie uczynioną mu przez Micheleta przepowiednię: „Kto poprzestanie na malowaniu formy, nie będzie umiał nawet jój dostrzedz.”

Pod pędzlem Ingra chcącym *określić* wszystko, przedmioty nieokreślone, te najciudniejsze kształty topniejące lub pływające w atmosferze, drżące w słonecznym promieniu, w lubej twarzy, albo w płomieniu — kamienieją.... Głazowa, lodowata nieruchomość malowideł Ingra, każdego uderza. Nam obrazy jego przypominają kolorowane rzeźby wscho-

dnie. Dwa tylko nie czynią tego wrażenia: *Stratonis* i *Źródło*, utwór ostatni, wdzięcznością obrysów dorównywający wzorom greckim.

„Wytrwałość, to geniusz” powiedział Goethe — i prawdę wyrzekł. Uporem Ingres zwyciężył przeciwników słabych; wytrwałością zużył gorących: oddawna zaniechali protestacyi. W autografii Ingres życie swoje przedstawia jako jedno długie męczeństwo. Poetyczny urok cierniowej korony trwa jeszcze — ale ludzie coraz twardnieją w prawdziwej niedoli. Wiadomo wszystkim, nawet tym co dziś męczeństwo Ingra opiewają, że całą drugą połowę życia spędził na wawrzynach, że był karmiony ambrozyą chwały, a pojony pochwał nektarem.... Wszystkie z kolei tu po sobie następujące rządy, przebaczyły mu obojętność i niewdzięczność dla Francyi. W końcu, jego jasnieoświecone, nieubłagane samolubstwo posadzono na senatorskiem krześle.

Streszczając cośmy powiedzieli, powtarzamy: Ingres był absolutnym reprezentantem dzisiejszego ducha akademii, który w formę zwaną *stylem*, wtłacza wszystkie uczucia i wszystkie zdolności. Kto taką formę przyjmie, wykreśla człowieka: nie ma wtedy ani dobrych ani złych artystów; ani silnych ani słabych temperamentów — ani dowcipu ani wyobraźni. Doskonałość raz na zawsze wydanęj formy, za to wszystko obstoi; arcydzieła sztuki przestają być rzadkimi kwiatami pod technieniem Bożem rozwitymi w głębi dusz wybranych, ażeby ludzkości pachniały wonią Stwórcy — a stają się bukietem kwiatków *sztucznych* ulepionych zręcznymi palcami i postawionych pod kloszem.

Jednocześnie, umarł drugi akademik: Wiktor Cousin.

Cousin zajmował znaczne miejsce w 40-toletnim okresie dziejów Francyi, nacechowaném w polityce ustawami konstytucyjnymi, w piśmiennictwie romantyczném, a spirytualizmem w filozofii. Filozofią francuzką całą w tym okresie wyobrażał Cousin; on jest jój początkiem i końcem: utworzył szkołę która dziś razem z nim umiera.

Giętki i świetny Cousin próbował dróg wielu, błyszczał na kilku scenach, a jak się to zwykle dzieje w podobnych razach, stracił na głębokości, ile na rozciągłości

zyskał. Wielbiciel jego czuje się zbity z tropu kiedy od rozbioru Locke'go przechodzić musi do rozbioru wdzięków księżny Longueville. Dziś już trudno zdać sobie sprawy z pierwszej roli Cousin'a, trudno wyobrazić go takim jakim się ukazał oczom poprzedniego pokolenia: natchnionym kapłanem nowego kultu filozoficznego.

Cousin wystąpił w Sorbonie w końcu 1815 r.; miał wtedy lat 23. Wykład jego od razu olśnił wielu, ale stał się jeszcze świetniejszy, skoro katedra młodego prof. zamknięta w 1821 r., otworzoną została powtórnie w 1828 r. Kurs Cousina w latach 1828 i 1829 był jednym z najważniejszych wypadków restauracyi. Dwa tysiące słuchaczy cisnęło się do jego katedry; admirowano bogaćstwo wystawy, wymowę, głos i gest; słuchacze przywaleni byli lawiną wiedzy, która zdawała się równie pewna jak obszerna; nie mogli się nasłuchać nowych poglądów i wymownych paradoxów. Nie zdawano sobie sprawy ze sztuki, która to wrzekome natchnienie pracowicie przygotowała; nie zważano że prawdziwa oryginalność żadną miarą pogodzić się nie może ze skakającą werwą. Cousin był przede wszystkim artystą; myśl była dla niego rolą: naukę filozoficzną przyjmował jako efekt do oddania, jako dramat do odegrania.

Z tego powodu rzecz zbyteczna troszczyć się o filozoficzne doktryny Cousin'a. Z artystyczną giętkością wciął on się we wszystkich myślicieli. Zaczawszy od Laromiguièr'a, przeszedł przez Royer-Collarda; wziął od Schellinga i Hegla co z nich zrozumiał; w końcu pomysławszy że i jemu też potrzeba systematu własnego, wykrawał na lewo i prawo bryty tój togi filozofa, w której mu było tak do twarzy.

Cousin badał ducha wszystkich filozofii, ale dwa rodzaje studyów pozostały dlań nieprzystępnymi: nauki przyrodzone i krytyka historyczna — te właśnie są podwalinami nauki nowoczesnej.

W metafizyce Cousin stanął po stronie Schelling'a i zwolenników absolutyzmu Kanta. Zdawało mu się iż wyłożył nieskończoność; w tym celu wymyślił doktrynę którą nazwał *rozumem nieosobistym* (la raison impersonnelle), o której nie możemy wiele powiedzieć dla tój prostej przy-

czyny, że jój nie rozumiemy. „Rozum, zdaniem Cousina, nie jest naszym rozumem. Jestto niewiadomo co... rzecz schodząca od Boga ku człowiekowi, jako gość przynoszący wieści ze świata nieznanego, którego zarazem daje wyobrażenie i potrzebę. Rozum jest rewolucją potrzebną i powszechną, jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem; jest *słowem* wcielonym, który służy za tłumacza Bogu a za mentora człowiekowi: jest człowiekiem i Bogiem.”

Mistycyzm czysty. Kiedy to pisał Cousin, właśnie powrócił z Niemiec, gdzie piąte przez dziesiąte badał Fichta, Schellinga i rozmawiał z Heglem. Uderzony fantasmagorią cudowną w której idee grają prawie role mitologiczne, zapragnął współzawodniczyć z Niemcami.... Ja także jestem malarzem, zawołał—i wnet wziął się do pracy. Z roztopionego Schellinga w rozczywie Philon'a i Malebranch'a otrzymał dla Fracuzów *rozum nieosobisty*.

To w tém najlepszego, że tego *rozumu* uniwersytet paryzki nauczał przez lat 20.

Nie można wysoko cenić odkryć psychologicznych i metafizycznych Cousina; jednak przyznać należy, że w swoim kraju oddał usługę historyi i filozofii impulsem jaki jój nadał. Zwrócił on uwagę na wszystkich wielkich myślicieli: Proclus, Abeilard, Platon i Descartes, zajmowali go na przemiany; z Kanta zrobił rogałkę, po za którą uczniom swoim wychodzić nie dozwalał. Obawiał się uroku wielkich myślicieli zagranicznych dla szkół, których się uważał odpowiedzialnym stróżem. Jemu samemu nie było z nim dobrze, napół ich tylko rozumiał: skoro o nich mówił, to zawsze tylko w przybliżeniu.

Cousin miał umysł zbyt francuzki, żeby się mógł przenieść w świat myśli tak zupełnie różny od francuzkiego. Krótko mówiąc, Cousin był literatem, nie filozofem. Brakło mu nie tylko geniuszu najwyższych spekulacyj umysłowych, ale nawet prawdziwego pojęcia nauki. Brak ten znać najlepiej w tém jego wyrażeniu *Eklektyzm*, którym ochrzcił swój wykład i chorągiew swęj szkoły.

Goëthe zwrócił na to uwagę: mogą, powiedział, być filozofowie eklektycy, ale nie eklektyczna filozofia. Dlaczego? Bo filozofowie są jednostkami, którym nikt nie broni brać na prawo i lewo wyobrażenia jakie im przystają i któ-

rych nikt nie zmusza do układania z nich systematu; kiedy przeciwnie, każda filozofia godna tego nazwania, ma koncepcyą gruntowną, środek jedności, około którego się organizuje; ma zasadę formacyi i rozwoju, rugującą samą nazwę wyboru uczynionego pomiędzy rozmaitemi doktrynami. System filozoficzny nie jest mozaiką złożoną z gładko zestawionych kawałków, ale jest ideą żywą i twórczą.

Eklektyzm jest więc negacyą filozofii, jako nauki. Tak prawil Goëthe. Cousin, powtarzamy, nigdy dobrze nie wiedział co jest nauka: zajmował się nią jako literat diletant.

Tymże samym brakiem ścisłości w myśleniu da się wytłumaczyć stosunek, jaki Cousin widział pomiędzy filozofią a religią. Przedstawiał on je jako dwie potęgi niezależne, dwie strefy odrębne zamieszkałe przez różne ludy, przeznaczone i interesowane w tém, żeby się nigdy z sobą nie spotkały. „Filozofia, mówił, to jedno—a religia, to drugie. Trzeba je zostawić każdą u siebie z właściwemi narzędziami i pod właściwą władzą.” Dla zabezpieczenia téj wspólnej neutralności Cousin chciał nawet, żeby wierni i filozofowie wcale nie byli ciekawi wiedzieć co się u sąsiada dzieje. Wierzącemu nic po wolnej myśli, skoro ma nadprzyrodzone rozwiązanie wszystkich ważnych kwestyi; filozof wcale nie potrzebuje się awanturować w dziedzinę teologii, bo tam znajdzie całkiem obce sobie metody. Cousin nie zastanowił się, co będzie, w razie gdy rozwiązanie filozoficzne z rozwiązaniem objawioném się nie zgodzi? Przypuszczał, że myśliciel może twierdzić niezaprzeczając zarazem co jego afirmacyi w poprzek staje. Naturalnem mu się wydawało zakreslić granicę myśli i badaniu nauki, tém więcéj, że sam téj linii demarkacyjnej nigdy nie przechodził.

Jako inicjatywa, wpływ Cousina na nauczanie filozofii we Francyi był dobry; jako nacisk administracyjny, był opłakany. Dopóki Cousin dzierżył władzę uniwersytecką, doktryny swoje narzucał całemu wykładowi; stały się one symbolem ortodoxyi, po za którą nie było ani miejsca ani awansu. Niepodległość zupełnie wyrugowana: zduszono przecucie.

Tak się utworzyła terazniejsza szkoła francuzka, jakiś zlepek duchowego deklamatorstwa, uczciwéj moralności i te-

ologii naturalnej: wielkie pretensye, formuły czeze—bezpłodność zupełna.

Zawód Cousina dzieli się na trzy części: do roku 1830 był professorem wymownym i ulubionym; od 1830—1848 zasiadał w radzie królewskiej wychowania publicznego, był radcą stanu i ministrem. Po tém oddał się literaturze i dzielił czas pomiędzy nowe redakcye swoich dzieł filozoficznych, a pisanie historycznych książek anegdotycznych, które zrobiły mu drugą sławę. Komentował *myśli* Pascala i o zaważackich bohaterkach Frondy popisał studia, w których znać nie pospolite zdolności autorskie.

Styl Cousina słusznie chwalony, ale za wzór stawiać go nie można. Mało mając oryginalności, mało pewności w myślach, Cousin sam potrzebował koniecznie przepisu, wzoru i powagi: zawsze chwycił jakąś nić przewodnią i trzymał jej się oburącz. Uchwycił chrześcjanizm sformułowany przez Koncylia, jedynie dla tego że go od poszukiwań i zwątpienia uwalniał: toż samo z filozofią. Pobujawszy czas pewien, pomiędzy Szkotami i Niemcami, zatrzymał się przy Descartesie, którego wielkie imię wydawało mu się otoczone największym urokiem.

Tak we wszystkim.

Wiek XVIIIy, w którym się wszystko ustala i tężeje we Francyi, przedstawiał Cousinowi przystań pewną, o której marzył; tam się więc przeniósł z bronią i bagażami, tam zamieszkał i studyował wszystko co było wtedy. Po-tém, starał się wmówić w siebie, że Francya jest punktem, około którego krąży świat, epoka zaś Ludwika XIV ostatnim krańcem postępu umysłu ludzkiego. Przesadzał więc o ile mógł, zalety owego stulecia powiększając jego sławę. Kondeusza postawił na równi z Annibalem, Alexandrem i Cezarem; Eschyles, Sofokles, Eurypides, razem na jednej postawieni szali, nie przeważyli jednego Corneilla. Lessueur i Pousin przerastają o głowę Murilla, Rembrandta, Tyciana i Corregia.

To wmówiwszy w siebie i w ziomków, dodał, że nie ma nic więcej do roboty jak naśladować wiek *wzorowy*; że pisarz szczególnie, nie może mieć innój ambicji jak naśladować pisarzy z XVII wieku.

Cousin ściśle posłusznym pozostał téj zasadzie; pisma jego są kalkami dzieł pisanych za Ludwika XIV: nie pomiarkował, że tym sposobem indywidualność przepadnie.

Że téj zasady się trzymał, w książkach Cousina znajdziesz piękny i płynny język, ale nic cię nie zatrzyma, nie wtrząśnie... nie spotkasz jednego słowa, któreby cię rozrzewniło, dotknęło, jednego okresu któryby cię zachwycił. Styl Cousina jest najmniej osobisty ze wszystkich stylów: możeby nikt tych książek nie potrafił napisać, ale każdy je może podpisać.

Cousin dojrzał wcześniej.

W 1824 roku zaaresztowano go w Berlinie jako Carbonara. Skoro wrócił, w Paryżu został posądzony o hegelianizm. Spotwarzono go, najwyraźniej! Rychło téż paryżanie błąd odwołali; Hegel zaś powiedział te historyczne słowa: „Cousin wyłowił parę rybek z mojej sadzawki, ale je w swoim sosie utopił.”

Twierdzenia powyższego dowiódł aż nadto francuzki filozof. Zamiłowanie władzy widoczne w jego doktrynach i nawet w jego sposobie pisania, rychło i w pojęciach jego się objawiło. Młodym jeszcze będąc wykazał, jako zdobywca zawsze ma słuszość. Każdy silny imponował mu, dla tego, że silny. Znane jego wyrażenie o katolicyzmie: „*Je lui tire mon chapeau; il a encore trois cents ans dans le vendre.*”

Uspodobienia któreśmy powyżej wskazali, powiększały się z wiekiem. Brak harmonii był rażący w tém istnieniu. Przeznaczenie, czy Opatrzność która go tak dobrze w ciągu długiego życia wspierała, odmówiła Cousinowi ostatniej przysługi: powinien był umrzeć w senatorskiej todze.

Wyszła w dwóch tomach Palgrava *Podróż po Arabii*. („*l'Exploration de l'Arabie Centrale*”). Podróż kosztem Cesarza francuzkiego odbyta, jest jemną dedykowana. Dzieło poważne zyskało w Anglii i Francyi szluszne uznanie.

Wiek XIX odkryciami przemysłowemi zmieniającemi warunki ludzkości, oraz odkryciami geograficznemi, które rozprzestrzeniają pole oświaty, przypomina wiek XIV i XV.

Wynalazkowi prochu i druku możemy przeciwstawić rozmaite zastosowania pary i elektryczności. Rezultata dzisiejszych podróży nie można wprawdzie porównać z usługami oddanymi ludzkości przez Vasco de Gamę albo Kolumba, nie ma już przyłądka do opłynięcia ani nowego świata do odkrycia; ale podróżnicy którym zawdzięczamy znajomość ziemi afrykańskiej, Sudanu, Zamberu i źródeł Nilu, śmiałością i wytrwaniem dorównywają swoim poprzednikom. Palgrave zwiedził Arabią środkową: z jakim niebezpieczeństwem, z jakimi cierpieniami była połączona ta podróż, przekonać się można z jego relacyi.

Jezuita Palgrave, jest synem historyka i antykwarza angielskiego znanego z kilku dzieł naukowych, a mianowicie *Historyi Normandów* którą zostawił niedokończoną.

O osobie podróżnika nie wiemy nic więcej prócz tego co sam w relacyi swój powiada. „Ukończywszy nauki w Oxfordzie i przebywszy lat kilka w służbie kompanii Indyjskiej, zamieszkał w Damaszku. Tam nauczył się po arabsku i wstąpił do zakonu Jezuitów. Wycieczkę do Arabii przedsięwziął w celach misyi religijnej. Że nauka i polityka wiele także skorzystać mogły z téj wyprawy, cesarz francuzki z prywatnej szkatuły dał panu Palgrave potrzebne na podróż fundusze,

Tyle o pisarzu i poczęciu dzieła bardzo zajmującego pod każdym względem.

Półwysep arabski z trzech stron morzem oblany i otoczony górami, dźwiga na swym grzbiecie równinę. Równina ta zajmująca największą powierzchnię Arabii, dzieli się na dwie części: ku południowi piaszczysta pustynia nie znana i nie przebyta; ku północy przeciwnie, obszar żyzny, ludny, zaopatrzony w wodę, mający swoją oświatę i historią.

Tę to część kraju zwaną Nedjed, czyli *wysoka ziemia* przebył wzdłuż Palgrave, od Palestyny aż do zatoki Perskiej. Przebywając w głównych miastach Djowf, Hayel, Bereydach i Riad, studyował historią i obyczaje ludzi mało znanych Europie.

W roku 1820 kapitan Sadler przebył Arabią w szerz, Finlandczyk Wallin dwoma nawrotami w 1845 i 1848 r., zwiedzał Djabel-Shomer, ale nie przeszedł tego krańca

wysokiej ziemi. Guarmani w 1864 r. zwiedził tylko północną stronę arabskiej płaszczyny: Palgrav pierwszy poznał ją z nią jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej tyle, że przestała być *terra incognita*.

Palgrave podróżował z młodym Syryjczykiem nazwiskiem Barakat. Obaj przywdziali ubiór syryjski i podawali się za lekarzy, do ukrywania chrześcijańskiego wyznania nie byli zmuszeni. Palgrave powiada: „powszechne jest mniemanie, że Arabi czują wstręt do chrześcijan i z powodu religijnej nienawiści prześladują podróżnego cudzoziemca w tym kraju: mniemanie to jest mylne. Przyznanie się do religii chrześcijańskiej naraża chrześcijanina jedynie w Mecce, gdzie indziej nie. W Arabii mało kto wie co to *chrześcijanin*. Jedni uważają go za machometana odrębnej sekty, drudzy mają go za poganina; ale publiczność nie jest mu nieprzyjazną: Wachabici mniej nawet gardzą chrześcijaninem niż żydem.”

Dwaj wędrowcy nie mieli więc zdawać sprawy ze swojej wiary: nikt z nimi nie zaczynał dysputy religijnej, mogli nawet uczęszczać do meczetu. Niebezpieczeństwo dla Palgrava ztąd powstało, że poznano w nim Europejczyka: to dość żeby ponieść karę śmierci w tamtym kraju. Zmuszony do ścisłego pilnowania przyjętej roli doktora, nie mógł wozić narzędzi naukowych, zbierać planów i fotografii: z tego powodu podróż Palgrava wyszła bez obrazków.

Dwaj podróżni wyjechali z Gazy w czerwcu 1862 roku, i zapuścili się w pustynię ciągnącą na południe Syrii od morza Martwego do Eufratu. Niebawem spostrzegli niebezpieczeństwa przedsięwzięcia: prócz pożerającego upału i palącego pragnienia, czekał ich w pustyni Simun. Oto opis spotkania.

...„Miało się ku południowi. Słońce z nieba bez chmurki, lało strumienie żaru na jałową pustynię. Naraż wiatr południowy ciężki jak lawa, zaczął dąć gwałtownie... Powietrze stało się tak obarczające, że nam oddechu brakło. Spójrzeliśmy po sobie niespokojnie. i zaczęliśmy badać przewodnika Salina; ale Beduin pochylony na wielbłądzie z głową w burnus uwiniętą nic nie odpowiadał. Dwaj drudzy przewodnicy idąc za jego przykładem, milczeli

uparcie. Nakoniec, na nasze natarczywe pytania Salin odpowiedział wskazując na mały namiot czarny, który, szczęściem stał nie daleko: „Jeżeli tam dojedziemy, ocaleję.” A po chwili dodał: „Zważajcie na wielbłądy, nie pozwalajcie im się zatrzymać ani położyć.” To powiedziawszy zaciął swego i znów w grobowém utonął milczeniu.

„Niespokojne oczy zwróciliśmy ku namiotowi: najmniej dwieście metrów dzieliło nas od niego. Powietrze stawało się coraz duszniejsze.... Wielbłądy nie chciały żadną miarą iść na przód... Widnokrąg nagle ciemniał i stawał się fioletowy. Wiatr ognisty, podobny do tego który bucha z hutniczego pieca, dał pośród wzrastających ciemności. Wielbłądy mimo ciągłych razów, obracały się wkoło na miejscu i gięły kolana chcąc się koniecznie położyć. Na wzór Arabów, zakryliśmy twarze i bili co siły nieszczęśliwe zwierzęta pchając je do jedynego szańca przed goniącą nas śmiercią. Szczęściem, był jeszcze czas. Skoro burza w całej wybuchła wściekłości, zabójczy jój oddech już nie mógł nas osiągnąć: leżeliśmy pod namiotem napół uduszeni wprawdzie, ale ocaleni.

„Wielbłądy nasze wyciągnięte na ziemi, jakby bez życia, zaryły długie szyje w piasek kryjąc je przed huraganem.

„Upłynął kwadrans. Gorąco podobne do rozpalonego żelaza, dławilo nas w ognistym uścisku.... boki namiotu szamotał wicher wściekły... Simun się oddalał. Powstaaliśmy i odkryli twarze. Spojrzałem na towarzyszków: byli napół umarli. Ja zapewne nie lepiej od nich wyglądałem. Jednak mimo ostrzeżeń, wyszedłem, żeby zobaczyć jak wielbłądy burzę wytrzymały: leżały jeszcze wyciągnięte na piasku, jak martwe. Ciemność jeszcze była jak w nocy, ale dzień jasny niebawem powrócił. Dziwna rzecz! Podczas trwania huraganu, żaden słup kurzawy nie powstał, żadna chmura nie leciała na niebie. Nie wiem jak wytłumaczyć ciemności które nagle zaległy atmosferę.”

Simun nie jest jedynym niebezpieczeństwem pustyni: podróżnym grozi jeszcze Beduin. W chwili kiedy wjeżdżali na żyzne *wysokie ziemie*, Palgrav ujrzał gromadę jeźdźców na skałach. Zbiegli, pogadali z przewodnikami i poczwa-

łowali dalej, życząc wędrowcom szczęśliwej podróży. Byli to mieszczanie z Djowf. Rozmowa z przewodnikami toczyła się o tém, czy w dobrze zrozumianym własnym interesie, lepiej zabić podróżnych, czy zostawić ich przy życiu? Drugi wzgląd przeważył. Dzięki temu, Anglik mógł opisać swoją podróż po Arabii.

W mieście Riad, stolicy państwa, Palgrave na większe był narażony niebezpieczeństwa, a jeżeli wyszedł cały, to tylko dzięki odwadze i niezachwianej krwi zimnej jaką pomiędzy wszystkimi rasami odznacza się szczep Anglo-Saxoński.

Abdallach, jeden z synów panującego króla, nienawidzący brata swojego Sauda, zażądał od *lekarza cudzoziemca* trucizny, której przeznaczenia łatwo było odgadnąć. Palgrave rozumie się, nie chciał służyć zbrodniczemu zamiarowi. Abdallach po kilkakrotném naleganiu bezskuteczném, począł grozić. „Pewnego razu znalazłszy się obok niego w sali posłuchalnej, szepnąłem do ucha królewiczowi: wiem komu przeznaczasz truciznę. Nie chcę być współnikiem ani odpowiadać przed Bogiem za twoją zbrodnię. Nie dam trucizny.”

„Oblicze królewicza poczerwiało z gniewu; wszystkie żyły krwią mu nabiegły... oczy zaiskrzyły wściekle... nigdy nie widziałem człowieka tak bardzo podobnego do szatana. Zawahał się chwilę..... potem opanowawszy gniew zaczął mówić o rzeczach obojętnych. Wnet powstał, a ja wróciłem do kwatery.”

Tu Palgrave złożył radę z towarzyszem co począć? Ściągnął nienawiść królewicza, nienależało czekać jej wybuchu. Uradzono, że za dni parę, pocichu wyniosą się z arabskiej stolicy. Ale nazajutrz późno wieczór, przyszedł sługa Abdallacha z poleceniem przyprowadzenia Palgrave do swego pana. Jakkolwiek podejrzane było wezwanie, odmówić nie sposób!

„Poszedłem więc za królewskim posłem przez ciemne i głuche ulice wiodące do pałacu. Skorośmy przybyli, przewodnik mój zaczął parlamentować ze strażą, poczem oznajmił królewiczowi moje przybycie. Ja tymczasem usiłowałem uspokoić się w podwórzu oddychając chłodem

nocy. Negr wnet powrócił i wprowadził mnie do sali posłuchalnej.

„Tylko kominkowy niejasny ogień oświecał tę obszerną izbę. Czerwone błyski płomienia nadawały scenie jakąś cechę złowrogą. Abdallach milczący siedział na dywanie; naprzeciw niego minister i kilku Wahabitów. Żadnej przyjaznej twarzy! Dwunastu służących zbrojnych, Negrów i Arabów, stało przy drzwiach wchodowych.

„Skorom wszedł, nikt mnie nie powitał. Skłoniłem się królewiczowi, który nie odpowiedziałwszy, wskazał miejsce obok siebie. Pojąć łatwo, że w tej chwili nie pragnąłem zaszczytu zbyt blizkiego sąsiedztwa.

„Po chwili milczenia Abdallach zwracając na mnie wzrok dziki, rzekł: „wiem wszystko: nie jesteście lekarze, jesteście chrześcijanie, szpiegi, rewolucyoniści; przybyliście tutaj celem podkopania religii stanu. Zasłużyliście na śmierć, natychmiast kaźnię waszą nakażę.”

„Zmilkł. A ja wzrok chłodny wlepiając w niego, odrzekłem po arabsku: *proś Boga, żeby ci przebaczył*. Jestto zwykła formuła, używana ilekroć Arab chce dać uczuć komuś niestosowność słów jego.

Tak niespodziane zuchwalstwo zdumiło królewicza: „Dlaczego?” spytał.

— Bo powiedziałeś niedorzeczność. Jesteśmy chrześcijanie, prawda, ale oskarżać nas o szpiegostwo, o rewolucyjność, kiedy całe miasto nas zna i wie że spokojnie zajmujemy się naszym rzemiosłem, to szaleństwo. Cheesz nas stracić, nie możesz, ani się ośmielisz tego uczynić.

— Mogę i śmiem! Kto mi zabroni? Dowiesz się wnet, żem tu pan.

— Nie ośmielisz się — powtórzyłem stanowczo, myśląc sobie, że ten zapamiętalec groźbę swoją łatwo spełnić może. Od miesiąca jestem gościem twojego ojca i twoim. Jakąż zbrodnię popełniliśmy, któraby mogła usprawiedliwić takie ohydne pogwałcenie praw gościnności? Okryłbyś się hańbą w oczach ludu.

Abdallach się zamyślił... potem podnosząc głowę, rzekł: „Nikt o tém wiedzieć nie będzie, każę cię zgładzić po cichu... Mam wierne sługi, tak rzecz urządzę, że nawet imię moje nie będzie wymówione.”

„Poczułem że biorę górę, więc odrzekłem z uśmiechem: to także nie jest w twojej mocy. Przecież mnie zna twój ojciec, brat i dwór cały. Porzućże nierozsądny zamiar, nie jestem ani dzieckiem, ani idiotem.”

Królewicz groził jeszcze, ale mniej stanowczym tonem, a Palgrave podnosząc głos zawołał: „biorę na świadki was wszystkich tu obecnych! Jeżeli nam co złego się stanie zanim dojdziemy do zatoki Perskiej, pamiętajcie obwiniać o to Abdallaha. Krew nasza spadnie na jego głowę, a następstwa jego zbrodni staną mu się fatalniejsze niż przewiduje.”

Grobowe milczenie panowało w izbie, minister patrzył w ogień, królewicz gniewnym wzrokiem wodził po zgromadzeniu. „Hej, dajcie kawę, krzyknął nagle.” Negr wszedł z jedną filiżanką, którą na skinienie pana podał Anglikowi. Zdziwiło go to poczęstowanie *jednego*, tak sprzeczne z miejscowym obyczajem; filiżanka jedna mogła rzeczywiście nasunąć niemiłe wnioski... Ale Anglik wnet przypomniał, że powodem gniewu Abdallaha była właśnie odmowa dania jemu trucizny: *wiec jój nie miał*. Zrobiwszy ten obrachunek w mgnieniu oka, Palgrave wlepiając w despotę wzrok twardy, wziął filiżankę i wypił do dna, trzymając utkwione oczy w gospodarza.

„Moja krew zimna, powiada w końcu, osiągnęła spodziewany skutek: barbarzyńiec uczuł się zwyciężony.” Nie jestże to walka człowieka ze lwem pustyni?

Dwoma głównymi produktami Arabii są: kawa i konie. O jednym i drugim Palgrave mówi z uwielbieniem. Opłakuje on nieświadomość Europejczyków w gotowaniu arabskiego napoju, twierdzi że tak dla zdrowia, jak dla gastronomicznej rozkoszy, należy zupełnie przemienić przyjęty w Europie sposób gotowania kawy.

A najpierw: są rozmaite gatunki kawy. Najlepszy zwie się Moka, od miasta będącego głównym targiem, ale gatunek ten uprawiają w Ymenie.

Arabia, Syrya i Egipt, konsumują całkowicie Mokę. Do Europy wywożą pospolitsze gatunki. Zanim kawa dojdzie do portów Alexandryi, Jafy i Beyruthu zład ją dalej wysyłają, worki Moki przebierane bywają po ziarnku... doświadczone palce wybrały z nich wszystkie ziarna *przezroczyste*, koloru rudo-zielonego, te właśnie które jedynie dają

napój zdrowy i przedziwny. System ten jest tak regularnie praktykowany, że baczne oko dojrzy bez trudu stopniowe pogorszenie gatunku kawy, od miejsca wyjścia aż do przybycia do Europy. Nawet w Arabii gatunki są bardzo rozmaite, według tego jak się zbliżamy lub oddalamy od Ymen'a. Palgrave nieraz był świadkiem przebiegania kawy, które odbywa się z nie mniejszą uwagą jak szukanie w piasku dyamentów. Zdaniem jego, nawet do Konstantynopola przybywa mało prawdziwej kawy Ymeńskiej, a to co w Europie pod nazwą kawy piją „tak podobne do niej jak woda, w której mokło drzewo, jak *de campêche* (używane do fałszowania wina) jest podobne do produktu winnic Oporto.”

Po kawie Ymeńskiej idzie kawa Abyssyńska, potem Indyjska, nakoniec Omańska. Amerykańską muzałmanie stawia w ostatnim rzędzie. Jak ryż i herbata, kawa się wyrodziła przechodząc ze starego świata na nowy.

Sposób gotowania kawy nie mniej jest ważny jak wybór gatunku. Tu jeszcze Palgrave Arabią naśladować każe i opowiada szczegółowo jak gotował kawę w Djowfie, czarny niewolnik zwany Soweylim. Zdaje się, że od niego nawet Soplicowska kawiarka nieco skorzystaćby mogła, więc podajemy przepis Soweylima.

Najpierw na rozżarzonych węglach nastawiał filtrowaną wodę w blaszanym imbryku. Potem brał trzy garście kawy nie mielonej, mył i wybierał starannie, poczem kładł w rądel i trzymał nad ogniem wolno wstrząsając dopóki dymić nie zaczęła, lekko zarumieniona, nie czarna tak jak u nas. Potem ją studził, a następnie tłukł w móżdzierzu kamiennym na mąkę. Wtedy ta kawa wyglądała jak rudy piasek, nie jak kurzawa węglowa w której nie ma ani smaku, ani zapachu.

Dokonawszy powyższych operacji, Soweylim z powagą taką jakby szło o zbawienie Arabii, brał drugi imbryk, napełniał do połowy wodą wrzącą i stawiał na ogniu mieszając ciągle. Do tego wrzątku sypał nieco utartego szafranu, albo innych pachnących korzeni, dla podniesienia woni. Pogotowawszy kwadrans, kawę zdjętą z ognia Negr przelewał przez sito i dawał na stół. Pije się to bez cukru. Słodzenie kawy jest profanacją nieznaną w Arabii.

Rasa koni *Nedjedu* tak się ma do reszty tego gatunku zwierząt, jak Ymańska kawa do innych kaw.

Palgrave jako Anglik, znawca i amator koni pierworzędny, zwiedzał w Riad królewskie stadniny, i twierdzi że tam tylko widział Arabczyki czystej krwi.

Było ich trzysta na stajni i tyleż na pastwisku. „Nigdy nie marzył o takiej stadninie, pisze Palgrave. Konie może nieco za małe, ale ich kształty dają zapomnieć o wzroście. Obrysy ich tak czyste, że patrząc na nie, wedle słów poety, można zwaryować z admiracyi. Lekkie wygięcie krzyża zdradza cudowną ich gibkość; głowa szeroka u góry, tak wężyje przy nozdrzach, że koń mógłby pić ze szklanki. Oczy mają duże, pełne rozumu i słodczy; uszy małe, przezroczyste; nogi jakby ze stali wykute, pokrywa ruchoma siatka maskułów; ogon pysznie odsadzony, w półkole ku ziemi spada, sierć jedwabna i błyszcząca, grzywa długa nie bardzo gęsta, słowem postać idealna!”

Maść siwa przeważa; potem, najwięcej złoto-kasztanowatych; karych mało, skaro-gniadych, tarantowanych nie ma wcale.

Konie rasy *Nedjed* są równie rzadkie jak kawa Moka. Tylko wodzowie lub bogaci Arabi posiadają takie rumaki; darowują je czasami, nigdy nie sprzedają. Skoro polityka wymaga posłania kilku na dwór egipski lub turecki, nigdy nie dają klaczy, a z pomiędzy ogierów starannie wybierają najmniej piękne. Wszystkich koni rasy *Nedjed* nie ma więcej nad pięć tysięcy.

Wielbłądów są także rozmaite gatunki. Dromader nie znaczy *dwugarbny*, ale wielbłąd czystej krwi, rosły i lekko-nośny. Dwugarbna rasa podła, istnieje tylko w górach perskich. Palgrave nie lubi wielbłądów: powolność wielbłąda jest zdaniem jego tylko głupotą. Wielbłąd nie dba o jeźdźca: skoro raz iść zacznie, idzie jednostajnym krokiem, jedynie dlatego, że zbyt głupi, żeby mógł mieć kaprysy. Nie zrzuci cię nigdy, ale jeżeli spadniesz, nie zatrzyma się, pójdzie dalej tym samym krokiem... Jeżeli zbłądzi, sam do domu nie trafi i da się wziąć pierwszemu lepszemu, z zupełną obojętnością. Skoro na niego siadasz, otwiera gębę i gotów gryść, ale że nie śmie, więc tylko mruczeniem swoje niezado-

wolenie objawia. Słowem, jest to zwierz dziki, niezdolny do przywiązania, zwierz który się nigdy nie da przyswoić aulega człowiekowi jedynie przez głupotę."

Nie skończylibyśmy chcąc dawać wyciągi z podróży Palgrava, najciekawszej ze wszystkich jakie się na Zachodzie pojawiły w ciągu ubiegłych lat piętnastu. Opisowa strona dzieła, jakkolwiek zajmująca, mniej jest ważną niż studia Wahabitów, sekty fanatycznej której muzułmanizm zawdzięcza reformę, będącą prawie nową religią. Wahabizm w Arabii, jak Babizm w Persyi, pokazuje jakim sposobem jeszcze teraz wiara rodzi się na starym gruncie Azji, tworzy wspólność religii, a nawet państwa funduje. Są to badania ciekawe, zbyt ciekawe żeby je można w prostej pomieścić wzmiance. „Tout abrégé d'une bonne chose est un sot abrégé" powiada Montaigne. Należy słuchać starszych.

— Karol Nisard, uczony autor „*Historyi Książek popularnych*” wydał obecnie historią piosenek popularnych: *Chansons populaire chez les Anciens et chez les Modernes.*” Dzieło w dwóch tomach: drugi cały zajmują piosnki społeczne. Rozpoczynają pieśni wojenne i religijne Hebrajczyków, Greków i Rzymian; dalej pieśni angielskie i francuzkie w wiekach średnich; pieśni z czasów wojen krzyżowych; pieśni z czasów Frondy; pieśni Regencyi, pieśni rewolucyjne, rzemieślnicze, pieśni ludu francuzkiego z XVII, XVIII i XIX stulecia. Nisard nic nie pominął, zebrał wszystko, i do wszystkiego napisał komentarz. Zaczyna od pieśni Dawida pogromcy Goliata, a kończy na *Femme à barbe*, piosneczkę Teresy, którą podaje w najczystszej formie. Żaden lud więcej nie śpiewał jak Paryżki. Bogactwo wszechstronne: rym często nie bogaty, ale myśl sięga daleko.

— Prefekt Sekwany Haussmann, rozpoczął pomnikowe wydawnictwo pod tytułem „*Historia Powszechna Paryża.*” W tej publikacji dzieje francuzkiej stolicy sięgają XIIIgo wieku. Stopniowe przeobrażanie się miasta wedle istniejących dokumentów, opisane i narysowane będzie aż do dnia dzisiejszego. Wyszły dwa tomy *in folio*, z dwoma planami ogólnymi z XIII i XV wieku. Rozpoczyna historia Louvru

i Tuileryów. Całość zajmie zapewne ze sześć tomów. Dwa obecnie wydane sprzedają się po franków 75.

— Dumas syn, napisał komedią pod tytułem „*Les Idées de madame Aubray*.” Próby téj sztuki już odbywają się w teatrze *Gymnase*. O ile nam wiadomo, *pojęcia* pani Aubray są nie wytrawne, a jéj pretensye tak *dzikie*, że prawdopodobnie uznania publiczności nie pozyskają.

— Hrabina d'Agoult, znana pod pseudonimem Daniela Stern, wydaje swoje *pamiętniki*, które będą historią ważnych wypadków politycznych zaszłych we Francyi w ciągu ubiegłych lat trzydziestu. Daniel Stern ma ogłosić jednocześnie *Studium dzieł Ponsarda* z okazji przedstawienia ostatniej jego sztuki „*Galileusz*”, która po wielu przeszkodach, ma być przedstawiona za trzy tygodnie w teatrze francuzkim.

— Edgar Quinet wydał w osobnej broszurce swoje artykuły polityczne, w których ze stanowiska niemieckiego, francuzkiego i europejskiego zapatruje się na wypadki zaszłe w Niemczech. Bardzo wysoki i trzeźwy pogląd zwrócił słuszenie na tę pracę Quineta uwagę całego myślącego Zachodu.

